

**Dr hab. ZBIGNIEW STAWROWSKI, prof. UKSW**

Institut Myśli Józefa Tischnera

## **PRACOWNIK NAUKOWY – POWOŁANIE CZY ZAWÓD?**

Na pytanie zawarte w tytule każdy pracownik naukowy, dla którego nauka stanowi autentyczną pasję, odpowiedziałby zapewne: „oczywiście, że powołanie – i to szczególnie wzniosłe!” Ale tak postawione pytanie wcale nie jest pytaniem retorycznym. Realistyczna odpowiedź na nie brzmiałaby raczej: „i jedno, i drugie, zarówno powołanie, jak i zawód”. Dopiero uwzględnienie obu odmiennych stron codziennej działalności naukowej w ich wzajemnym splocie pozwala uchwycić i nazwać rzeczywisty problem: problem nieustannego egzystencjalnego napięcia, które cechuje – by użyć tu metafizycznych określeń – wcielonego ducha, ducha obdarzonego wprawdzie skrzydłami, ale ściąganego na ziemię ciężarem wymagań jego biologicznej i społecznej natury. Samo określenie „pracownik naukowy” tę dwoistość w sobie zawiera. Każdy z nas jest nie tylko naukowcem, starającym się wznosić na wyżyny umysłu, ale również pracownikiem, który, jak ludzie innych zawodów, w trudzie zdobywa pożywienie po wszystkie dni swego żywota (Rdz 3, 17).

Oczywiście możemy sobie wyobrazić czy wymarzyć sytuację, kiedy nasza działalność byłaby czystą realizacją powołania naukowego. Niezakłóceni troską o sprawy materialne ani koniecznością przestrzegania biurokratyczno-instytucjonalnych nonsensów zajmowalibyśmy się swobodnie działalnością badawczą, otoczeni gronem uczniów, z którymi dzielilibyśmy nasze naukowe fascynacje. Zapewne niektórym udaje się czasem realizować taki ideał, ale tylko niewielu potrafi – jak Kartezjusz – tak zaplanować swoje życie, aby zdobywszy najpierw pełną finansową niezależność, potem dopiero zajmować się pracą badawczą. Jeszcze mniej osób, wybierając drogę naukowca, jest

w stanie – jak Sokrates – wytrwać w postawie ascetycznej i nie troszczyć się zbyt o zaspokajanie swych elementarnych potrzeb. Zwykle jednak, parając się nauką, zarabiamy również na chleb. Zatrudnieni w określonych strukturach instytucjonalno-prawnych: w akademiach, instytutach badawczych czy uczelniach, mamy świadomość dwoistości zawartej w pracy naukowej, w byciu pracownikiem i zarazem naukowcem, oraz wynikającego z tej dwoistości napięcia. Poszukiwanie możliwie najlepszego sposobu pogodzenia owych dwóch wymiarów jest nieusuwalnym elementem naszego życia

Jedno wydaje się pewne. Punktem wyjścia refleksji nad sensem pracy naukowej musi być zdecydowanie to, co w niej najważniejsze i nadrzędne, czyli właśnie naukowe powołanie, a więc pewien ideał czy też misja, natomiast drugi wymiar problemu – strona instytucjonalno-zawodowo-prawna, musi wobec owego ideału spełniać funkcje pomocnicze.

Spróbujmy zatem w wielkim skrócie zarysować kształt tego ideału życia naukowego, które można słusznie nazwać misją czy powołaniem. Treści tej misji nie trzeba nawet specjalnie wymyślać, nie trzeba sięgać do Platona i greckiej *paidei*, do koncepcji średniowiecznych uniwersytetów czy, sięgając do czasów nowszych, do pomysłu Wilhelma von Humboldta. Każdy, kto zajmuje się nauką – niezależnie od uprawianej dyscypliny – bez trudu będzie w stanie wskazać najważniejsze elementy takiego powołania. Ujmijmy je tutaj w trzech punktach, z których pierwszy jest zdecydowanie najważniejszy.

1. Postawę naukową wyznacza bezinteresowne pragnienie coraz lepszego, głębszego i pełniejszego poznania, opisanego, wyjaśnienia i rozumienia różnych wymiarów otaczającego nas świata. Bezinteresowność takiej postawy oznacza, ściślej rzecz ujmując, że nie jest ona zainteresowana niczym innym, jak tylko prawdą, czyli dążeniem do jak najbardziej adekwatnego odzwierciedlenia danego aspektu badanej rzeczywistości. Dla człowieka nauki jedynie prawda jest ciekawa, zaś wspólnota naukowców, tych z powołania, to wspólnota miłośników i pasjonatów prawdy. Taką postawę znakomicie ilustrują słowa Sokratesa, skierowane do Gorgiasza, sławnego sofisty: „Jeśli jesteś człowiekiem takim jak ja, będę ci z przyjemnością nadal stawiał pytania; jeśli nie, pójdę sobie. Jaki zaś ja jestem? Należę do tych, którzy są zadowoleni, gdy im się wykaże, że mówią nieprawdę, i tak samo są zadowoleni, gdy wykażą innym błędność ich zdania, nie przenoszą jednak tego ostatniego nad to pierwsze; uważam je nawet za większe dobro, bo większym dobrem jest samemu zostać uwolnionym od wielkiego zła niż uwolnić od niego kogoś innego. Nic bowiem, moim zdaniem, nie jest gorsze dla człowieka niż fałszywy sąd o przedmiocie, o którym mówimy”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Platon, „Gorgiasz”, przekład Paweł Siwek, PWN, Warszawa 1991, s. 23–24 (458 a).

2. Choć zdarzają się wielcy uczeni – samotnicy, to nauka ze swej istoty jest działaniem wspólnotowym. Nasze zdolności i możliwości badawcze są z natury ograniczone, nasza perspektywa zawsze tylko jedną z wielu dostępnych. Imperatyw poszukiwania prawdy narzuca więc potrzebę współpracy, dzielenia się zdobytą wiedzą, poznawania innych punktów widzenia, wzajemnej krytyki i wzajemnego uczenia się od siebie. Nauka to nieustanna wymiana okrucichów prawdy, do których udaje nam się dotrzeć. To wspólnota uczonych pozostających ze sobą w nieustannym partnerskim dialogu. W tym sensie wszyscy, którzy cechują się postawą naukową – niezależnie od swojego wieku, stopnia naukowego i dorobku – są w stosunku do siebie równi. Na wspólnej drodze do wciąż wymykającego się celu są wobec siebie jednocześnie uczniami i nauczycielami.

3. Istotnym wymiarem nauki jest jednak także nauczanie *sensu stricto*. W działalności naukowej szczególną rolę odgrywa również relacja hierarchiczna: mistrz–uczeń. Łączy ona doświadczonego uczonego, który swoim życiem stara się urzeczywistnić ideał nauki, oraz młodego adepta, który pragnie iść jego śladem. Nie oznacza to oczywiście, że uczeń ma ślepo naśladować swego mistrza, lecz ma go naśladować w tym, co najważniejsze. Prawdziwe mistrzostwo polega na tym, że nauczyciel towarzyszy uczniowi tylko do miejsca, z którego może on już samodzielnie podążać dalej drogą prawdy. Gdy to potrafi, wtedy również sam może stać się mistrzem.

Prawda to fundament zarówno osobistych poszukiwań badawczych, sporów naukowych, jak i sensowności dydaktyki i nauczania. W konsekwencji ci, którzy w działalności naukowej odwracają się od prawdy albo ponad nią stawiają inne wartości, wyłączają się ze wspólnoty uczonych. W tym kontekście warto przynajmniej wspomnieć o szczególnym niebezpieczeństwie, jakim dla ludzi nauki bywa angażowanie się w politykę.

Polityka, tak jak każda poddawana analizie naukowe dziedzina życia, wymaga odpowiedniej wiedzy od osób, które się nią zajmują i o niej się wypowiadają. Stopnie i tytuły naukowe z innych dziedzin nie są tutaj żadnym argumentem, choć często pozwalają ich posiadaczom cieszyć się nimbem autorytetów również w tej sferze. Słowa Sokratesa, który przedstawicielom ówczesnej ateńskiej elity wykazywał, że jest od nich o tyle mądrzejszy, iż jak czegoś nie wie, to i mu się nawet nie wydaje, że wie<sup>2</sup>, przydałoby się dziś powtórzyć wielu medialnie uzależnionym i rozpolitykowanym naukowcom i ludziom kultury.

---

<sup>2</sup> Por. Platon, „Obrona Sokratesa”, przekład Ryszard Legutko, OMP, Kraków 2003, s. 33 (21d).

Ale nawet ci, którym ze względu na ich zainteresowania naukowe trudno odmówić w dziedzinie polityki kompetencji, ulegają często pokusie stronniczości i zbyt łatwo gotowi są stosować w swych opisach i ocenach nierówną miarę. Uczony, jeśli chce zostać politykiem i działać jak polityk, może oczywiście to robić, lecz przestaje być wtedy i w tym zakresie uczonym. Stosunek do polityki kogoś, kto chce pozostać człowiekiem nauki, musi być z zasady metapolityczny, ponadpartyjny, musi – co dla wielu zabrzmi zaskakująco – przypominać postawę, jaką wobec polityki wypracował i zawarł w swojej doktrynie Kościół katolicki, zabraniając swoim kapłanom czynnego udziału w partiach i stronnicztwach politycznych. Prawda i skuteczność działania to wartości należące do innych wymiarów i nie należy ich ze sobą mieszać.

Prawda jako nadrzędna wartość, społeczność naukowa jako wspólnota pasjonatów prawdy oraz relacja mistrz–uczeń jako najlepsza droga inicjacji nowych adeptów do świata nauki – to najważniejsze elementy ideału nauki i naukowego powołania. Jak ma się do tego drugi składnik doli i niedoli pracownika naukowego, czyli to, co dotyczy sfery zawodowo-instytucjonalno-prawnej?

Patrząc z perspektywy ideału nauki i naukowców, sfera ta istnieje po to, by nauka mogła kwitnąć, a naukowcy jak najlepiej realizowali swoje powołanie. Oznacza to, że instytucjonalny sposób zorganizowania pracy naukowej powinien w uprawianiu nauki przynajmniej nie przeszkadzać. Także tu obowiązuje zasada: *primum non nocere!* Gdyby tylko to się udało, to już by było niezłe. Ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby udało się stworzyć system, który działalność naukową pozytywnie by wspierał.

Na czym miałyby polegać takie wsparcie? Mówiąc najprościej: na zapewnieniu właściwych zewnętrznych warunków działania, właściwej czasoprzestrzeni. Już starożytni wiedzieli, że *bios theoretikos* wymaga pewnej izolacji, oderwania się od świata, od jego marności i trosk – wymaga spokojnego, przyjaznego miejsca i wolnego czasu na niespieszną, bezinteresowną refleksję. Każdy z nas wie, jak dziś trudno o takie warunki i jak nasza instytucjonalna rzeczywistość, uniwersytecka i naukowa, coraz bardziej od tego odbiega. Szczególnie dotkliwie jest marnowanie naszego czasu na nikomu niepotrzebną sprawozdawczość i działalność planistyczno-wirtualną niczym z epoki centralnego planowania

Co możemy na to poradzić? Dostrzegam tu trzy, uzupełniające się zresztą, drogi i wymiary działania.

Otóż – po pierwsze – nawet w ramach „chorych” instytucji da się zachować pewien istotny zakres swobody, ignorując absurdalne przepisy i nie mnożąc ich, gdy samemu pełni się funkcje kierownicze. Taka forma „nieposłuszeństwa obywatelskiego” wymaga z pewnością sporej odwagi i determinacji od osób

rozpoczynających naukową drogę, ale od profesorów już tylko odrobiny roztropności i zdrowego rozsądku.

Po drugie, możliwe, choć niełatwe, jest także tworzenie niezależnych instytucji naukowych, enklaw działających niejako poza systemem, wolnych od absurdów obecnych w państwowych strukturach naukowych. Miałem szczęście, że w ciągu ostatnich 35 lat uczestniczyłem w wielu inicjatywach, które z powodzeniem tę właśnie ideę usiłowały realizować. Wspomnę tu tylko o powstałej w 1982 roku i formalnie nieuznawanej do końca PRL-u, ale realnie tolerowanej przez komunistyczne władze Papieskiej Akademii Teologicznej, a zwłaszcza o jej Wydziale Filozoficznym, którego szczególną cechą i wartością było nie tylko grono znakomitych profesorów i wykładowców: ks. Józef Tischner, ks. Józef Życiński, ks. Michał Heller, ks. Marian Jaworski, o. Jan A. Kłoczowski, Karol Tarnowski i wielu innych, ale również niemal całkowity brak biurokracji, sprowadzonej do absolutnego minimum, co w zniewolonym świecie stworzyło nieprawdopodobną oazę wolności dla intelektualnych poszukiwań i wspólnego myślenia mistrzów i uczniów. Inne, podobnie pozytywne wspomnienie dotyczy lat 90., gdy współtworzyłem Collegium Civitas – prywatną uczelnię, powołaną przez środowisko naukowe związane z Instytutem Studiów Politycznych PAN, w której, mimo obowiązujących ogólnych ram ustawowych, udawało się zachowywać spory margines twórczej swobody. Wreszcie moje ostatnie, kilkunastoletnie już, doświadczenie – kierowanie Instytutem Myśli Józefa Tischnera, jedną z nielicznych instytucji ze sfery *ngo* zajmujących się działalnością naukową, potwierdza, że nauka i naukowcy potrzebują nie tyle „kija i marchewki” – kontroli i nadzwyczajnych środków finansowych, ile, w pierwszym rzędzie, przestrzeni wolności i zaufania – przyjaznego miejsca i życzliwej obecności ludzi krytycznie myślących, przestrzeni, w której każdy człowiek nauki, samodzielnie lub wspólnie z innymi, będzie mógł robić jak najlepiej to, do czego czuje się powołany.

*Last but not least*, można i należy zadbać także o kształtowanie właściwej przestrzeni instytucjonalno-prawnej na poziomie kraju. Niezbędna jest do tego odpowiednia polityka naukowa, której towarzyszyć musi sensowna wizja oraz polityczna wola wprowadzania koniecznych zmian. Do tego zaś potrzebne są osoby posiadające odpowiednie kwalifikacje, znające dobrze nie tylko specyfikę oraz potrzeby środowiska naukowego i naukowców, lecz także potrafiące nauką i środkami na naukę zarządzać sprawnie, uczciwie i sprawiedliwie.

Jeśli na żadnym z tych poziomów nie uda się nam zbudować – indywidualnie lub zbiorowo – przestrzeni sensownej pracy naukowej, dla wielu z nas, którzy zaczęli uprawiać naukę z powołania, może się ona ostatecznie okazać jedynie wielkim zawodem.